

MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-  
KULTURALNY

# ŚLĄSK

CENA 7 ZŁ (w tym 5% VAT)

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

[www.slaskgtl.pl](http://www.slaskgtl.pl)

Nr 11 (276) • ROK XXIV • LISTOPAD 2018



ŚLĄSK  
I NIEPODLEGŁOŚĆ

ISSN 1425-3917



9 771425 391806

# Katowickie „Himalaje” opowieścią o człowieku

GRZEGORZ ĆWIERTNIEWICZ

Robert Talarczyk znalazł interesujący sposób, by upamiętnić Jerzego Kukuczki, taternika, alpinistę, najsłynniejszego himalaistę, zdobywcę Korony Himalajów i Karakorum, człowieka legendę, człowieka ze śląskiej ziemi. Sposób, przyznać trzeba, nietuzinkowy, bo teatralny. Punktem wyjścia do opowieści miała stać się (i stała się) biografia Jerzego Kukuczki, którą popelnili Dariusz Kortko i Marcin Pietraszewski.

Połączenie dwóch światów – artystycznego i górskiego, wydawało mi się na początku bardzo ryzykowne i wręcz niemożliwe do osiągnięcia. Przede wszystkim ze względu na kwestię organizacji przestrzeni scenicznej, ale również na trudności, z jakimi na pewno borykali się autorzy scenariusza przy konstruowaniu monologów i dialogów, chcąc oddać istotę przedstawienia, a wcześniej – ze skonkretyzowaniem tej istoty. Od samego początku myślałem o przestrzeni symbolicznej, niedosłownej, nietopornej, takiej, która pozwoli widzowi balansować między jawą a snem, światem żywych a światem umarłych. Przy takim wyobrażeniu przestrzeni wzrastają oczekiwania względem poziomu aktorskich kwestii, wygłaszanych na scenie z ich mniejszym lub większym zrozumieniem, mniejszą lub większą aprobatą.

Obawiałem się o jakość monologów i dialogów. A to dlatego, że wydobywane z górskiej ciszy, z domysłów, wyobrażanych emocji, sytuacji, zasłyszanych historii, mogły zostać przerysowane i co najgorsze – pozbawione intymności, magiczności i prawdziwości. A o magiczność i prawdziwość idzie mi zawsze najbardziej. Zwłaszcza w teatrach śląskich. Mogę spotkać się z zarzutem, że posługuję się pojęciami przeciwnymi, usilnie próbując połączyć je w jedno. Aby więc temu zapobiec, zaznaczę od razu, że magiczność rozumiana jest przeze mnie nie tyle jako coś nadprzyrodzonego, fikcyjnego, fantastycznego, ile zniewalającego, o niezwyklej sile oddziaływania. Magiczność w przedstawieniach śląskich potęguje ich prawdziwość. Sprawia jednocześnie, że ocierają się one o jakąś świętość. Wszystko dzieje się na scenie „naprawdę”. Sceniczna wiarygodność przeszywa widza, szarpie nim, targa jego emocjami. Kiedy jednak widz wyciąga rękę, by dotknąć tego świata, ten świat pęka, znika. Widz zostaje tylko (aż) z tym, co zobaczył, co przeżył. A to jest najwyższą wartością śląskich przedstawień. Nie inaczej rzecz ma się „Himalajami”, jedną z ostatnich premier Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

Przedstawienie Talarczyka utrzymane zostało, zdaje się, w konwencji onirycznej. Nie jest to teatrowi konwencja obca. Można wręcz stwierdzić,

że już nieco wyeksploatowana i niezbyt zaskakująca. W przypadku „Himalajów” jednak uzasadniona. Gdyby postawił Talarczyk na przyziemność i krok po kroku odtwarzał historię Kukuczki, nie tylko znużyłby czekających na to przedstawienie widzów, ale również i aktorów, którym trudno byłoby skupić uwagę publiczności. Byłby to spektakl przewidywalny, a tym samym nieatrakcyjny artystycznie.

„Himalaje” są widowiskiem wizyjnym, a jego największą zaletą jest plastyczność wzmagająca tę wizyjność. Warstwę wizualną uznać trzeba za imponującą. To między innymi zasługa Wojtka Doroszuka i jego video-art. Czarno-białe obrazy znakomicie określają dwoistość człowieka (dobro-zło) oraz jego egzystencję (blaski-cienie). Przedstawienie w ogóle zbudowane zostało na zasadzie kontrastu. Wystarczy przywołać choćby podniecenie himalaistów (wyprawiających się w góry) i trwogę, lęk, niepokój ich najbliższych (przeżywiających wyprawę i nieobecność himalaistów). Dygresja nie dotyczy wprawdzie organizacji przestrzeni, ale ukazuje lapidarnie sens spektaklu. Katarzyna Borkowska natomiast, odpowiedzialna za scenografię i reżyserię światła, uczyniła z przestrzeni scenicznej przestrzeń wolną, symbolizującą w pewnym sensie bezkres pamięci, ale i samych gór. Dzięki jej plastycznemu zmysłowi, scena nie została zdominowana przez makiety szczytów, namioty, skafandry czy liny. Widać jedynie dwa wielkie wory, podobne do sieci, w których znajduje się górski sprzęt. Ich wielość spłaszczyłaby przedstawienie, pozbawiłaby go wieloznaczności. Był za to bal, bal przy przejmującej muzyce Miuosha, bal w zaświatach, bal za mgłą, bal podglądany przez widzów trochę jak przez dziurkę od klucza, bal, na którym spotkali się ci, którzy się znali i ci, którzy się nie znali. Bal, podczas którego nie szło o taniec i zabawę, ale o pochylenie się nad człowiekiem, jego kondycją, pragnieniami, dylematami, wewnętrzną siłą lub jej brakiem. A na nim aktorki w odświętnych sukniach i aktorzy w garniturach,

odgrywający sprawnie swoje etudy (spektakl składa się z etud, zdawać się może, że czasem nielogicznych, ale w gruncie rzeczy stanowiących całość). Istotą tego przedstawienia, co ważne, nie było więc ukazanie życia Kukuczki. Stał się Kukuczka dla Talarczyka jedynie symbolem wszystkich ludzi gór, którzy mieli podobne do niego przeżycia. Nie mniejsze znaczenie dla twórców przedstawienia, o czym już była mowa, miały przeżycia członków rodzin himalaistów. Dobrze, że reżyser, opowiadając poszczególne historie, nie uległ melodramatyczności. Byłby to swoisty zamach na monumentalność bohaterów i emocje ich bliskich. Skompromitowałby ich przy tym na oczach publiczności.

Warstwę tekstową „Himalajów” trudno uznać za bardzo ambitną. Podobnie, jak cały spektakl uznać za arcydzieło. Nie można jednak zgodzić się z zarzutami, które dotyczą prymitywizmu tekstu, odzierającego aktorów z powagi. Płaskość niektórych kwestii wynika z postrzegania życia przez twórców właśnie przez pryzmat owej płaskości. Życie ludzkie nie jest życiem boskim, a wręcz igraszką, fraszką, pomimo ogromnej wewnętrznej siły człowieka. Nie chodziło przecież o to, by hamletyzować (Talarczyk, na szczęście, nie jest Hamletem, jest, na szczęście, śląskim chłopakiem), by dramatyzować, a raczej o to, by bez patosu wyrazić uznanie dla ludzkiej odwagi, by opowiedzieć widzom, o różnej wiedzy i różnych doświadczeniach, o pewnej odmianie bohaterstwa, a może i swego rodzaju opętaniu.

Właśnie dlatego, że kwestie nie były przepełnione pompatycznością, nie pozbawiły spektaklu magiczności i prawdy. Niektóre, jak te wygłaszane, nieco nieśmiało, przez Grażynę Bułkę, doskonale odnajdującą się w niełatwej roli Lhotse, wymagającej od aktorki niemałej wyobraźni, powtarzane niczym mantra, nie tylko wrzynały się w świadomość widzów czy przywoływały do porządku, ale także uspokajały i oczyszczają. Spełniły więc swoją rolę. ■

**GRZEGORZ ĆWIERTNIEWICZ** – doktor nauk humanistycznych (historia filmu i teatru polskiego po 1945 roku), polonista, wykładowca akademicki, autor wydanej pod koniec 2015 roku biografii Krystyny Sienkiewicz *Krystyna Sienkiewicz. Różowe zjawisko*; należy do Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych (AICT/IATC); jego teksty można przeczytać w „Teatrze”, „Śląsku”, „Polonistyce”, „Dyrektorze Szkoły”, „Kwartalniku Edukacyjnym” i „Edukacji i Dialogu”, współpracował jako recenzent z Nową Siłą Krytyczną Instytutu Teatralnego im. Z. Raszewskiego w Warszawie (e-teatr.pl), wortalu „Dziennik Teatralny” i wortalu „Teatr dla Was”; obecnie związany z internetowym przeglądem teatralno-literackim „Yorick”.



fol. Natalia Kabanow



fol. Natalia Kabanow